

10 czerwca 2020

Zapraszamy na wystawę prac Wiktora Dżochowskiego



WIKTOR DŻOCHOWSKI

Dżochu

[Galerii Sztuki Współczesnej](#) w Przemyślu zapraszam Państwa na wystawę prac Wiktora Dżochowskiego zatytułowaną „DŻOCHU”. Wystawa dostępna jest od 12 czerwca do 1 lipca br.





WIKTOR DŻOCHOWSKI

Dżochu

*

malarstwo

zapraszamy do zwiedzenia wystawy w dniach
12 czerwca - 1 lipca 2020

Wiktor Dżochowski urodził się w Delatynie na Huculszczyźnie w 1944 roku. Edukację artystyczną rozpoczął w szkołach plastycznych w Bielsku-Białej i w Jarosławiu. Studia odbył w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Rzeźby, w pracowni Jacka Pugeta a następnie Mariana Koniecznego, dyplom uzyskał 1973 roku.

Uprawia malarstwo i rysunek, zajmował się rzeźbą i płaskorzeźbą. Ma w dorobku polichromie i rzeźby sakralne oraz realizacje rzeźbiarskie w przestrzeni publicznej Przemyśla: m. in. "Węzeł gordyjski", 1975. Brał udział w większości znaczących wystaw zbiorowych przemyskiego i rzeszowskiego środowiska plastycznego. Uczestnik wielu plenerów artystycznych, m.in. Międzynarodowych Spotkań Artystów we wsi Słonne, a także plenerów w Belgii, Słowacji, Austrii.

W latach 1996 - 2004 prezentował swój dorobek na wystawach indywidualnych w Polsce - w Warszawie i Przemyślu; Francji - w Paryżu; Austrii - w Innsbrucku i Malbun oraz w Belgii - w Antwerpii. W 2005 roku odbyła się w Galerii Sztuki Współczesnej w Przemyślu retrospektywna wystawa jego dorobku, a w 2011 Benefis Wiktora Dżochowskiego.

Zdobył szereg nagród i wyróżnień, w 1998 był stypendystą Wojewody Przemyskiego. Jego prace znajdują się w zbiorach muzealnych, kościelnych i prywatnych w Polsce, Szwecji, Austrii, Niemczech, Francji, Belgii, Grecji, Macedonii, Czechach, Słowacji a także w USA, Kanadzie i Australii. Mieszka w Przemyślu.



Foto Jacek Szwic

Wiktor Dżochowski SWOBODA GESTU*

Każdy, kto próbuje zmierzyć się z sylwetką twórczą Wiktora Dżochowskiego musi zacząć od prezentacji osoby artysty, człowieka barwnego, bohatera wielu anegdot krążących w środowiska artystycznym nie tylko Przemyśla. Istnieje niebezpieczeństwo, że legendarny, kultowy "Dżochu" zdominuje i wyprze z ludzkiej pamięci Wiktora Dżochowskiego, artystę.

A przecież, jeżeli prześledzimy historię wystaw zbiorowych realizowanych w regionie Podkarpacia, owych wystaw okręgowych, salonów, przeglądów, czworokątów i nagród artystycznych, nazwisko malarza jest obecne niemal zawsze, najnowszy wpis to udział w Międzynarodowym Triennale Malarstwa Regionu Karpat - Srebrny Czworokąt w 2012 roku. Wiktor Dżochowski swoje życie podporządkował sztuce, próbie przekazania językiem plastycznym swego zachwyty nad pięknem świata, oraz swojej względem procesu twórczego pokory.

Z wykształcenia rzeźbiarz, wychowanek krakowskiej ASP, zaczynał studia w pracowni Jacka Pugeta. Po powrocie do Przemysła realizował rzeźby plenerowe - np. "Węzeł gordyjski"(1975) - dzieło wykonane w metalu, w przestrzeni publicznej Przemysła, między blokami nr 18 i 20 przy dawnej ulicy Pstrowskiego (obecnie Biskupa Glazera). Te rzeźby utrzymane w geometryzującej, kubistycznej stylistyce, niestety do naszych czasów nie przetrwały. W tym czasie powstał też cykl "Rycerz kosmosu" z 1978 roku, metal. Świadkowie wspominają także figurę sportowca umiejscowioną przy ulicy Mickiewicza. Jednak po pierwszych realizacjach Wiktor Dżochowski rzeźbę zaniechał. Tak jak nie można być wirtuozem bez instrumentu, tak sztuki rzeźby nie da się uprawiać bez dobrze wyposażonej pracowni, a Dżochowski pracowni nie zorganizował. Pracuje on dużo i z rozmachem, spontanicznie, ale wieloletnie urzędowanie pracowni nie było zgodne z jego naturą.

Wszystkie te okoliczności sprawiły, że Wiktor Dżochowski zwrócił się ku malarstwu. Wczesne jego obrazy cechowało dążenie do syntezy formy, geometryzacji. Dynamiczne sylwetki koni budowanych płasko, ostrymi swobodnymi liniami, portrety, przedstawienia figuralne, często nagie, w przestrzeni - to tematyka jego ówczesnych obrazów. Artysta mierzył się ze spuścizną kubizmu, z formizmem, obserwował naturę i przedstawiał ją swobodnie, z ogromną energią i - raz jeszcze warto podkreślić - dynamiką. Stopniowo jednak malarstwo Dżochowskiego zmieniało się. Syntetyczne podejście, własna linia, swoboda ręki pozostały, artysta uwalniał się jednak z geometryzacji. Dobrze przez widzów zapamiętany Autoportret z pistoletem jest już wyrażany nowym, własnym językiem. Przedstawienie bliższe jest obserwacji natury a autor w tym obrazie skupia się nad wyrazem psychologicznym, opowiada o stosunku młodego mężczyzny do świata, do problemów egzystencjalnych. Można powiedzieć, że jest to autoportret buńczuczny. W podobnie egzystencjalnej tematyce utrzymany jest obraz "Żal za grzechy" z 1987 roku, piękne przedstawienie nagiej sylwetki męskiej uchwyconej w geście rozpacz na tle kapliczki drogi krzyżowej. W obrazie zachwyca nasyciony kolor zieleni, swoboda przedstawienia figury ludzkiej a powstał on pod wpływem pejzażu Kalwarii Pałacowskiej.

Obserwacja natury to ważna cecha w twórczości Wiktora Dżochowskiego. W momencie kiedy zaczął uczestniczyć w plenerach artystycznych, właśnie z natury, z pejzażu czerpał tematykę swoich obrazów. Przebywanie i praca w plenerze okazało się dla Wiktora bardzo istotne. Wrażliwie i wnikliwie przygląda się miejscu, które wybrał za temat swoich prac, panuje nad kolorem, pewnym gestem dociera do istoty zjawiska, nie wdając się w szczegóły. Dżochowski chętnie stosował w malarstwie pejzażowym akwarelę, technikę trudną, wymagającą i nie uznającą poprawek, umożliwiającą jednak uzyskanie efektów lirycznych, tak istotnych dla artysty. Świadomość kolorystyczna, wielkie poczucie przestrzeni, lekkość powietrza, swoboda gestu malarskiego - warsztat Wiktora Dżochowskiego pozwalał mu osiągać zamierzone cele, przekazać patrzącemu zachwyt nad bogactwem i żywotnością natury, trwaniem, odradzaniem się życia. Jak sam napisał w katalogu: "Człowiek to zamaskowane piękno natury, cześć i pokora wobec niej". Jednocześnie akwarele Dżochowskiego poprzez wspomnianą swobodę i wytrawną kolorystykę zwracają uwagę na wartość malarstwa, na szlachetność wysokiej sztuki akwareli.

Udział w plenerach artystycznych to ważny element biografii twórczej Wiktora Dżochowskiego. W Międzynarodowych Konfrontacjach Artystów Słonne uczestniczył od pierwszego spotkania, był stałym członkiem plenerów w Bukowcu, Julinie, notujemy jego obecność w Stubnie, na Dybawce, w Krasiczynie i Krasicach, a także w Kalwarii Pałacowskiej, co pokazuje, jak intensywnie uczestniczył w życiu plenerowym środowiska w latach 70. i 80. XX wieku. W latach dziewięćdziesiątych wyjeżdżał na spotkania artystyczne do Puszczy Kampinoskiej, na Słowację, do Austrii i Belgii. W Austrii powstały

przejmujące widoki Alp, malowane ze swobodą olejne obrazy, w których ponownie podziwiać możemy panowanie Dżochowskiego nad sobą tylko właściwym sposobem przedstawiania przestrzeni.

Przebyta na początku XXI wieku poważna choroba utrudniła Wiktorowi Dżochowskiemu kontakt ze światem zewnętrznym. Jednak nie powstrzymała go od malowania.

W 2005 roku na wystawie podsumowującej dorobek artysty i w 2011 na jego benefisie, obu przedsięwzięciach zorganizowanych przez Galerię Sztuki Współczesnej w Przemyślu, można było zanalizować i prześledzić duży fragment jego twórczości. Szczególnie interesujące i przejmujące były autoportrety przedstawiające artystę siwego. Jakże daleko odeszliśmy od Autoportretu z pistoletem a jednak pewna buńczuczność, godność młodojaka pozostała. Żarliwe oddanie malarstwu, energia, panowanie nad warsztatem, te elementy cechują sztukę Wiktora Dżochowskiego. Obrazy, które tak chętnie, jak powiada, "maści" rozsiane po świecie opowiadają o jego pochwałach życia i świata, ale też i o jego naturze mocnej, witalnej a podszytej liryzmem i romantycznej.

Grażyna Niezgoda



Pejzaż, 2007 – olej / płótno (30 x 40 cm)



Pejzaż, 2007 – olej / płyta (50 x 60 cm)



Krynica, 2007 – olej / płyta (46 x 61 cm)

Zjawisko zwane Dżochem

„Zobacz, mam ołówek, mam pędzel, papier, karton... czyli wszystko co niezbędne do tworzenia. Niczego mi więcej nie potrzeba.” – mówił Dżochu kiedy spotkaliśmy się przypadkowo na przemyskim Rynku. Wówczas już od kilku już lat dzielnie zmagał się z chorobą utrudniającą mu mówienie i komunikowanie się ze światem. Zrozumieliśmy się jednak bez trudu.

I drugie przypomnienie, o kilka lat późniejsze. „A czy można tam nie pojechać osobiście?” – zapytał skonsternowany Dżochu i wyraźnie się ucieszył kiedy usłyszał, że owszem, można; że wcale nie musi osobiście jechać do Rzeszowa po odbiór - przyznanej mu - na wniosek starosty przemyskiego Jana Pączka - Nagrody Zarządu Województwa Podkarpackiego, choć wnioskodawca gwarantował bezpieczny transport. Nagrodę przywieziono mu do przemyskiej pracowni.

Te dwa przypomnienia dobrze odzwierciedlają całą kwintesencję Dżochowego podejścia do sztuki. Do sztuki i do życia zarazem. Bo w jego przypadku nie ma rozróżnienia tych dziedzin – wszystko jest jednością, dla niego życie to sztuka, sztuka to życie. Absolutna jedność. Niby takie banalne stwierdzenie, ale jakże w tym przypadku prawdziwe.

Sylwetkę Dżocha właściwie utkać by można z samych tylko anegdot, co najlepiej określałoby jego nietuzinkową osobowość. Zawsze czuł spory dyskomfort, kiedy musiał znaleźć się w centrum zainteresowania, wystąpić w świetle kamer i fleszy, czy też przemówić podczas własnego wernisażu. To nigdy nie był jego żywioł; zawsze wołał świat swoich twórczych zmagania, w zaciszu pracowni czy też gdzieś na plenerze.

Co się kryje pod terminem określanym jako zjawisko zwane „Dżochem”? Otóż właśnie, najogólniej rzecz ujmując, „Dżochu” to zjawisko egzystencjalno – artystyczne składające się z paradoksów i przeciwstawięństw. To zwalisty chłop, były bokser, rzeźbiarz form monumentalnych, a zarazem subtelny liryk, kreator delikatnych pejzaży wychodzących spod jego ołówka, piórka i pędzla.

Kresowiak z huculskiego Delatyna nad Prutem, jako pacholę przywieziony do Polski i osadzony w Przemyślu, by z czasem poświęcić się plastycznym pasjom, zdobywając pierwsze szlify w jarosławskim plastyku, a później na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowniach sławnych profesorów - Jacka Pugeta i Mariana Koniecznego.

Dżochu nie teoretyzuje, nie kalkuluje, nie kombinuje, nie intelektualizuje, nie odmierza niczego cyrklem. Po prostu, bierze pędzel w wielką łapę i „maści” – jak to przed laty, na jednym z wernisaży, określił Dżochowy sposób malowania jeden z jego kolegów. I rzecz zadziwiająca. Spod jego pędzla wylaniają się wyjątkowo subtelne, delikatne, bezpretensjonalne, emanujące ekspresją i lekkością obrazy; tak bardzo kontrastujące z jego potężną sylwetką. Może w owej posturze zamyka się dalekie echo jego niezrealizowanych monumentalnych dzieł rzeźbiarskich.

Jego profesor, Marian Konieczny, dostąpił licznych laurów i zaszczytów w tak zwanej minionej, peerelowskiej, epoce i ma w dorobku wiele rzeźbiarskich monumentów. Niektóre, jak chociażby Lenin z Nowej Huty, dawno zeszyły już cokołów; inne – jak Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Rzeszowie, ciągle stoją i raz po raz muszą się bronić przed zakusami rozmaitych likwidatorów.

Spuścizna po zrealizowanych, największych nawet, monumentach może niespodziewanie szybko odejść do lamusa historii. Cóż zatem jest trwalsze? Jak nie rzeźby to być może te skromne kartony, płótna czy tektury z Dżochowymi subtelnymi malunkami. A być może jeszcze coś innego. Wszak tyle z nas pozostanie co pamięć innych o nas utrwali.

Dżochu na pewno przetrwa w wielowątkowej, pysznej anegdocie. Anegdocie mówionej i pisanej. Może okaże się, że najtrwalsza jest pamięć zawarta w utworach innych artystów. Postać Dżocha pojawiała się w utworach wielu literatów. Pisali o nim i inspirowali się nim członkowie niegdysiejszej Przemyskiej Grupy Literackiej „Zniesienie”; raz po raz sylwetka Dżocha pojawia kilku autorów, m.in. się w prozie Marcina Niziurskiego, malarza i literata.

A sam Dżochu spogląda na to wszystko co się wokół niego dzieje ze stoickim spokojem, dystansem i filozoficzną zadumą. Rzeźba jest już dla niego raczej tylko wspomnieniem; cały czas jednak intensywnie maluje, chętnie przyjmie jakieś zlecenie pod kościelny czy jakiś inny obstalunek. Chętnie robi portret, choć najlepszy (a właściwie całą serię) wykonał dla siebie. Dżochowe autoportrety z różnych lat są znakomitym potwierdzeniem jego, konsekwentnie realizowanej, życiowej tezy, że życie i sztuka to jedność. Absolutnie.

Zdzisław Szeliga



Brugia, 1997 – olej / płyta (50 x 70 cm)



Brugia, 1997 – olej / płyta (50 x 70 cm)

Wiktor Dżochowski – Dżochu

Dżochu jaki jest wie każdy kto chociaż raz go spotkał, nie mówiąc o tych, którzy go lepiej znali, bywali z nim w wielu miejscach szczególnych, a czasami nawet w jego domu na zasańskiej ulicy Kochanowskiego, który wraz z ojcem i braćmi zbudował po przyjeździe do Przemyśla. Ten dom, a właściwie jego piętro, było i jest wyłączonym światem Wiktora. Tutaj mieszkał, mieszka i pracuje. Przez wiele lat znajdował się tam także słynny ukryty pokój o którym krążyły legendy. Tylko nieliczni wybrańcy, w chwilach dobrego humoru właściciela, mieli do niego wstęp.

Piszę o tym domu jakby w dwóch czasach, bo tak też postrzegam to miejsce, biorąc pod uwagę okres, kiedy Dżochu mieszkał gdzie indziej i do którego szczęśliwie powrócił po latach i gdzie nadal trwa, chociaż poważna choroba postawiła Go w zupełnie nowej sytuacji.

Pierwsze spotkanie z Wiktorem bywało z reguły dosyć mocnym przeżyciem. W skrócie można by je opisać jako sytuację z pogranicza totalnej aprobaty i zafascynowania od pierwszego wejrzenia, aż do obawy, strachu czy zmieszania wobec tak silnej osobowości, dziwnego (delikatnie mówiąc) sposobu bycia, zachowania, języka czy wygłaszanych przy tym opinii.

Od kiedy go poznałem w końcu lat 70. z reguły tak to się mniej więcej zawsze odbywało. Dżochu uwielbiał nowych ludzi. Taka sytuacja była dla niego wyjątkową okazją do zaprezentowania bogatego zasobu przemysłnych środków i działań, które z upodobaniem w takich chwilach stosował. Sądząc

z wyglądu, wydawał się groźny, czemu dodatkowo sprzyjało nieszablonowe zachowanie. Tak naprawdę, były to jedynie pozory. Wiktor był i jest prawdziwym miękuszem, człowiekiem o gotębim sercu.

Nie da się ukryć. Często bywałem w jego pieczarze na Kochanowskiego. Próbowałem wyjątkowej dżochówki, czy nie mniej znanego wina z mlecza, o kiszonych jabłkach czy soku z kapusty nie wspominając. Dżochu był prawdziwym szamanem. Z lubością i znanstwem zbierał, kisił, suszył, marynował, zaparzał, nastawiał, butelkował etc., mając przy tym wielką wiedzę na temat ziół i ich działania, o produkcji i niezwykłych walorach destylatów wszelakich nie wspominając. No cóż, urodził się przecież w dalekim Delatynie na Huculszczyźnie, kresach II Rzeczypospolitej i tego rodzaju wiedzę wyssał po prostu z mlekiem matki.

Wiele niezapomnianych wydarzeń i słynnych anegdot związanych jest ze studiami Wiktora w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, wszak był w tym czasie także bokserem... Wspominają o tym często jego koledzy po obu stronach wielkiej wody. Barwne opowieści nie mają końca. Faktem jest, że po ukończeniu jarosławskiego plastyka, odbył studia u znakomitych profesorów: Jacka Pugeta i Mariana Koniecznego w krakowskiej ASP, a to już świadczy o jego nadzwyczajnym talencie.

Po studiach zrealizował wiele rzeźb i obrazów, głównie w kościołach, ale pamiętam także kilka pięknych realizacji w przestrzeni otwartej Przemysła. Oglądając dzisiaj nieliczne już zachowane rzeźby, stare i nowego obrazy Wiktora, które z czasem stały się jego głównym polem artystycznego zainteresowania, łatwo zauważyć wyjątkowy i niepowtarzalny styl. Jestem pewny, że gdyby zamieszkał w Krakowie lub Warszawie, mógłby z powodzeniem zrealizować wyjątkowe dzieła we właściwym sobie unikalnym stylu i bardzo wysokim poziomie. To prawdziwy freelancer, który całe życie utrzymywał się wyłącznie z pracy artystycznej. Jedynie sztukę traktował bardzo poważnie, zupełnie nie dbając o tzw. resztę, do której miał stosunek (delikatnie mówiąc) wyjątkowo ambiwalentny.

Dzisiaj żyje bardzo skromnie... Nadal maluje, nieprzerwanie znajdując odbiorców i wielbicieli swego talentu. Wyjątkowy, nietuzinkowy człowiek i artysta.

Witek, w imieniu Twoich znajomych i przyjaciół, życzę Ci stu lat!

Janusz J. Cywicki / październik 2019



Koi, 2013 – olej / płyta (50 x 70 cm)



Akt, 2014 - olej / płyta (50 x 35 cm)



Akt, 2014 – olej / płyta (50 x 35 cm)

•

ZAPRASZAMY

